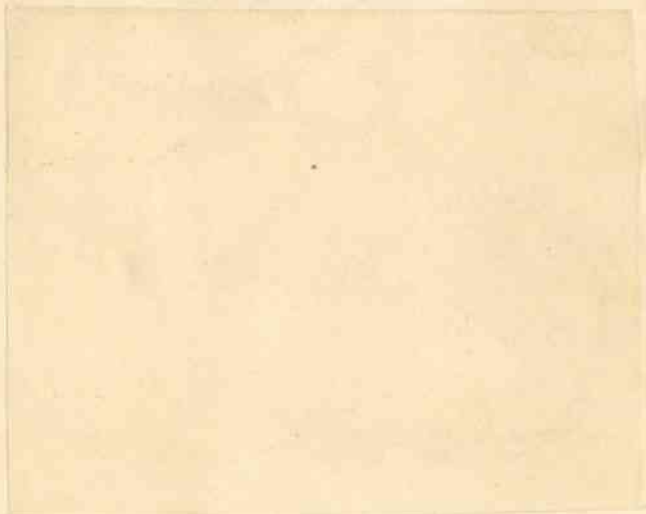


MELEAGER

TRAGEDYA



NAPISAŁ STANISŁAW WYSPIAŃSKI

ODBITO W DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ
NAKŁADEM RODZINY · KRAKÓW 1916
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI S. A.
KRZYŻANOWSKIEGO W KRAKOWIE.



WY5.
MEL.

443



WSZYSTKIE PRAWA WOBEC SCEN, PRZEDSTAWIEŃ
I TŁÓMACZEŃ ZASTRZEŻONE.

OSOBY:

OINEUS
ALTHEA
MELEAGER
ATALANTA

CHÓR

RZECZ DZIEJE SIĘ W KALYDONIE.

DEKORACJA:

Scena przedstawia terasy Akropolu; na prawo pałac królewski z kolumnadą; pośrodku sceny kamienny stół ołtarzowy; w głębi, za balustradami widać wysokie topole i wierzchy drzew cyprysowych z rozległego ogrodu królewskiego; w dali pola i las czarny u kresu. Chór starców, mieszkańców Kalydonu, otoczył gromadnie wielki stół ofiarniczy

CHÓR I.

Oineus, król Kalydonu, pominął Dianę w ofiarach
i Diana przeto zawrzała gniewem słusznym.

CHÓR II.

Naszedł tę posiadłość dzik potworny, przed którego
żarłocznością wszystko ucieka.

Na odległą okolicę spokój zamącony; zboża spu-
stoszone i strатовane; winne płody, łodygi tychże
soczyste, wieloletnie, rozburzone we winnicach;
przytem pogryzione ich grube korzenie, do moc-
nych pędów zdolne.

Oliwki, o gładkim liściu, połamane; kalają się
gliną i prochem listki zielone tłuste, kalają się
porówno owoce pożywcze a dla piersi dobre. —

Bydło, trzody ostać się nie mogą na pastwiskach;
pasterze trwożni nie śmia przestąpić wysokich
progów w oborach; zaś psy ujadają, szczerząc
z pysków zębce białe przez otwory u spodów
bramek; niechże któren wyskoczy, — niechybnie
legnie, rozszarpany ostrymi kłami żarłocznika.
Ucieka ktobądź w odległe strony; opustoszenie
zupełne zagraża wsiom najbliższym.

CHÓR I.

Mnie się widzi, że nie tu jeszcze szukać końca
gniewu Diany.

Bogini pominiętej, zaniedbanej złość i niechęć
ku nam nie ograniczy się do tej jednej plagi
i przykrości, jaką już znosimy; — bo oto, miasto
przebłagać ją ofiarami, syn królewski ośmielił
się młodzieńczych swych porywów użyć na za-

grodzienie bożej kary, na usunięcie dotkliwej
klęski zesłanej boską ręką i rozumem, — i po-
szedł upolować dzika w lesie gęstym.

Czyn więc bezbożny jest i nie należy się spo-
dziwać dobrego wyniku łowów, ani szczęśliwego
dalszego losu rodziny królewskiej.

CHÓR II.

Najszlachetniejszą był wiedziony pobudką młody
królewic, że sadybę rodzica swego i przyjaciół-
skie domostwa ocalić chciał przed hańbiącą na-
paścią potworu.

Towarzyszy mu miłość dziewczyny, która stawą
pod szczególniejszą opieką Diany, srebrnem świa-
tłem świecącej; wiem zaś Atalantę w łaskach
u bogini łowów już dla dziewictwa wdzięków,
też i biegłości zręcznej w ulubionej przez bo-
ginię przyjemności.

To też łowy najwspanialsze są, jakie, długo ży-
jąc, pamiętam widziane.

Nigdy tylu razem tęgich mężów nie uczestni-
czyło w zapaśnych gonitwach przez ciemne bory
sosnowe. Tak wielu bohaterów przybieżało w po-
moc królewicowi.

Znaj, jak boska moc wodzi bohaterów.

Ci zaś są: Tezej niewyciężony, Jazon przesła-
wny, Kastor z Polluxem bratem, Laert, Piri-
thoj, Toxej i Plexip.

Złe trzymać będą na wodzy zdala od progów
pałacu królewskiego.

CHÓR I.

Przewidzieć nie można przyszłości, nawet naj-

bliższej a przykro sercu, gdy w niepewności jest,
owładnięte niepokojem o los najdroższych sobie
istot, najulubieńszych.

CHÓR II.

Czekaliśmy niecierpliwie ledwo że nie dzień cały,
aż do chwili, gdy Phoebus rumaki białe cztery,
wichrowe, wiodące wóz, w Oceanu czarne fale po-
grążył; — poczekajmy więc jeszcze część nocy,
byśmy wiedzieli, co zaszło, nim spać pójdziemy.
Wtedy dopiero niech nas Sen ogarnie władnący.

CHÓR I.

Oto wschodzi Diany świetlny sierp; nad czarny
las wyziera ostrym krojem błysku rogatego.

CHÓR II.

Cześć nieśmiertelnej siostrze Apollona, niezrówna-
nego w grze na złotostrónej lirze, ku lubej ucieście
wszechmocnych w chmurnych pałacach Olympu.
Cześć córce Latony, lnianowłosej ulubienicy Kro-
niona.

Pod jej opieką drzemie Noc w bezładnym spo-
koju, zatulona w gwieździsty płaszcz.

Za jej skinieniem przywionie Sen, powiewający
cichemi skrzydłami émy i potrząsając makowem
ziarnem w zeschniętą pałkę rośliny letniej, zmorzy
ciężkie powieki w upojeniu błogiem, dającym siłę.

CHÓR I.

Diany złoty wóz na czarne niebo wpływa,
miejący światłem...

Wiedzie gwiazd złocisty rój.

* * * * *

Uciszmy się i słuchajmy gwaru wieczornego.

Chór zasiada na stopniach pałacu; słysząc muzykę szmeru wieczornego, idącą z ogrodu od oliwek, cyprysów i laurów; na topolach, w chłodnym powiewie, drżą liście i szeleszczą; od pól brzęczy chmara koników polnych; chrząszcze żuczki fruwiąjące... Przechodzi stado kóz beczących i gra pastuch na składanych piszczałkach; zdaleka od jeziorzek żegoczą i kruczą żaby i gonią iskierki świecących robaczków. Słówek śpiewa przez chwilę sam... gdy milknie rozpoznaje się plusk fontanny w ogrodzie... Zwolna czar rytmiczny się przygłusza, mąci, ustaje.

Z portyku pałacowego, ze drzwi brązowych, od komnat wychodzi Oineus, wysoki, wspaniały starzec, podtrzymywany przez dwie służebnice; za nim Althea, piękna, silna; za nią dziewczka niosąca skrzynkę. Oineus i Althea, ubrani w purpurowe szerokie płaszcze, zasiadają na krzesłach brązowych pod kolumnadą.

ALTHEA

(do dziewczki).

Postaw tę skrzynię przy mnie i patrz wciąż na nią, aż niepokój mój minie; niepokój, z jakim się dziś przebudziłam a który się pewnie począł w nocy; noc już nadchodzi druga a trwoga moja rozwija się tylko i mocą coraz większą na mnie działa. We skrzyni tej jest cenny przedmiot mojej troski i obawy.

Potężne są, niezbadane dla nas tajemnice natury; więc prostotę życia wklajają nam nieraz przesady, których z myśli rozum wyplenić nie potrafi.

Postaw tę skrzynię przy mnie.

OINEUS.

Przywykłem, że nie opowiadasz mi twoich radości; dziś troską może się ze mną podzielisz. Lat moich liczę więcej właśnie o całe życie twego doświadczenie.

W kojarzeniu myśli, płynących z dwóch źródeł, smak ostry się łagodzi i ulgę znaleźć możesz bliżej siebie, niżeli jej szukasz.

ALTHEA.

Gdybyż można ulgę znaleźć w ludzkim lotnem słowie przeciwko myśli, co siadła nad pojęciem mojem przemożna i przyczepiła się skorpionem do głowy mej i rojeń i wyobraźni; rozum mój walczy ze stu ramionami dziwotworu, bo te myśli, jakie poczynają się we mnie, są za silne, za gwałtowne, za straszne, za nowe na mój umysł.

OINEUS.

Nazwij twój ból; może umniejszy się, płynący przez słodkie wargi kobiecych ust.

ALTHEA.

Przekonam się tylko, że mowa nie przedstawi ci ani w części obrazu, którego grozie moja istota podlega i, jak wśród chaosu trudno mi spostrzedz wyrazistych kształtów,— tak wielkie widzę sobie i nam grożące nieszczęścia a nieśmiem ścisłem rozumowaniem szukać ich przyczyny, bo rozumowanie moje oparte na przesądzie...

* * * * *

Tej nocy miałam sen.

OINEUS.

Sen jest przestrogą bożą nam zesłaną i połową prawdy.

ALTHEA.

Lat temu dwadzieścia miałam także sen...

* * * * *

OINEUS.

I pamiętasz go?

ALTHEA.

Sen tenże sam.

* * * * *

— Po urodzeniu się naszego syna, patrzyłam na niego zaciekawiona i dziwno wydało mi się dać życie tej małej, świeżej istocie, która w sposób niedołączy, niemowlętom właściwy, zaczynała wolę swoją objawiać: wolę, której zawiązki widziałam, że nie z mego wyszły ducha. —

— Dziwno mi było patrzeć na wątłość i kruchość jego ciała maleńkiego, które z dniem każdym niemal zmieniało się w oczach moich...

— Zdawało mi się, że życie tleje, niejako iskra, w tem dziecku, że tlejąc, żarzy się i iskrzy życie i że, gdy iskry się wyżarzą wszystkie, skończy się istnienie.

— Jakieżże pieczołowitości, staranności, kochania i bojaźni potrzeba, ciągłej bojaźni...

I odtąd byłam w ciągłej bojaźni.

* * * * *

— Aż siódmej doby miałam sen:

Trzy Parki weszły do komnaty i przystanęły nad rzeźbioną kołyską dziecka. — Nie śmiałam drgnąć

na łożu, — jakby przykuta do pościeli stałam się z lęku; ledwo błyskiem, słabym błyskiem oświe-
tlał im twarz płomień drewek z ogniska; —
i mówią, słyszę, mówią: że dziecko nie będzie
żyć dłużej, niż głównia (co im oświecała mdłym
pąsem twarz zmarszczone) żarzyć się będzie,...
głownia, która właśnie tlała w ognisku, podło-
żona, by utrzymywać ciepło przez nocy czarnej
długość, a rano, stawszy się kłodą popiołów,
rozsyłać miała się za lada potrząśnięciem...

— Zrywam się z łoża, biegnę do ogniska; szar-
pnęłam, ujawszy ją w brązowe misterne kleszcze;
zanurzyłam skwierczącą w kruz świeżej źródla-
nej wody pełny.

— Dziecię chowało się dobrze, a syn wyrosły
jest dziś naszą chlubą.

OINEUS.

A cóż się stało z głównią?

ALTHEA.

Głownia tażsama do dzisiaj dnia w tej oto skrzyni
zamknięta i żywa.

OINEUS.

Nie powinnaś предаwać całej twej wiary prze-
sądom i nic nie uprawnia cię, żebyś żyła w ta-
kiem roztargnieniu, które może cię doprowadzić
do utraty pojęć o rzeczywistych drogach myśli,
godnych rozsądnego człowieka.

— Meleager jest w pełni rozkwitu i cieszy mnie,
że ze zbliżenia się z piękną dziewczyną przyj-

dzie mu chęć małżeństwa, w którem go bardzo pragnę widzieć.

ALTHEA.

To mię właśnie niepokoi i odstręcza od syna, że on tę dziewczynę, zbyt dumną, zaczyna cenić więcej, niż nas kiedykolwiek cenił, odkąd do poznania przyszedł.

OINEUS.

Dawniej brałaś zawsze jego stronę, gdy bracia twoi, przeciwko mnie go podburzali, chcąc syna odemnie odstręczyć.

ALTHEA.

Otóż ta niewdzięczność dla moich braci, którym on całe wydoskonalenie rozumu zawdzięcza, nie podoba mi się i wiem, że głównie pochodzi ze źródła, którebym rada zawrócić wstecz.

OINEUS.

A jeżeli źródło to synowi memu do życia jest niezbędne.

ALTHEA.

Nie powinien woli rodziców iść naprzekór i na to kilkakrotnie już bracia moi zwrócili mi uwagę — obiecali mi też dopomódz w mym zamiarze usunięcia Atalanty.

OINEUS.

Z tego tylko widzę, że za dużą chcą mieć nad nim przewagę.

ALTHEA.

Tyś się już odzwyczaił kimkolwiek rządzić.



OINEUS.

Bo ja prostsza to droga do niesnasek, a Meleager jest już dorosły i jest panem swoich czynności; oni drażnią jego porywczosć młodzieńczą, pokazując jawną niechęć dla Atalanty.

ALTHEA.

Ja nienawidzę jej.

.....
Tembardziej więc, jak mówię, w rozdrażnieniu jestem, widząc tę głównię w mojej mocy; głównie, do której wiążę losy synowskie; gdy właśnie muszę być synowi memu przeciwną i niechętną, nie znajdując upodobania w tem, co robi.

OINEUS.

Radbym już wiedzieć co o moim synu; już późno, a jeszcze goniec żaden do starych rodziców nie przybieżał.

ALTHEA.

Jestem teraz o syna mego zupełnie spokojną, ale to przesąd i ja w ten przesąd wierzę i to mnie rozum mąci.

DZIEWKA.

Poseł, widzę, tu leci, drogą od lasu.

CHÓR I.

(w poruszeniu).

Ciekawość trzęsie mną całym i radbym już wiedzieć: co zaszło, jak się powiodło, kto się odznaczył, jeżeli pomyślnie skończyła się oblawa.

CHÓR II.

O Diano, Diano, wspomóż czysta.

Chór zastępuje drogę pastuchowi, który przybiega; starcy próbują go wybadać, szarpiąc, wypytują przez drogę; pastuch się otrząsa i biegnie prosto do pałacu, wołając: »zwycięstwo, zwycięstwo«. — Chór się ciszy.

CHÓR I.

Mówże, mów coprędzej powieść długą a niezanieedbaj żadnego, choćby najmniejszego szczegółu z przebiegu walki i łowów, bo ze wszystkich tych powiedzeń twoich Sława kuć będzie brązowe i złote wieńce dla herosów nieustraszonych; nie zwlekaj więc i daj uszom moim sprawę pożądaną. *Pastuch zadyszany, pochylony do kolan przed Oineusem, chce mówić; Oineus, chcącemu mówić, przerywa; każe usiąść na progu i wypocząć; dziewczka przynosi jadło i napój, czem pastucha częstuje.*

OINEUS.

Lubię taką chwilę, gdy mam dowiedzieć się wieści miłej, zatrzymać i napawać się treścią wymyśloną, zanim się dowiem prawdy, jaka się stała. —
— Tak przetrzymuję szczęście i rozkoszuję się szczęściem i nigdy potem prawda nie wyrówna tej chwili szczęścia, jaką wyobrażenia mi daje.

CHÓR I.

Nic piękniejszego nad młodość ze wszystkiemi jej porywami szlachetnymi i nad rojenia wielkich czynów, gdy siły zdroj świeży czuje się we wszystkich ciałach zasobnych strugach, krwi pełnych gorącej. Stąd chętnie młodość moją będę rozpamiętywał i czcił, jako jedyne źródło pociechy w starości, w którejże pograżony zbliżam się zwolna do kresu dni.

Ale oglądając się na młodych, co pod mem okiem
wzrosli, nie przestanę wielbić bohaterów i głosić
sławy ludzi, którzy trudne zamierzyszy czyny,
przed żadną z groźnych przeszkód się nie cofnęli,
zaś w obliczu moim na czołach noszą lauru wieńce
wiecznie świeże i pachnące.

CHÓR II.

Pozwól niech opowiem o nowych wyprawach
Jazona i jego towarzyszków na świetnym okrę-
cie Argo.

CHÓR I.

Jak tylko skończysz, zacznę mówić o Tezeja czy-
nach nieporównanych; a lubię rzeczy, co się stały,
słyszeć powtarzane w dźwiękach mowy, pustych
na pozór i pozorne tylko przechodzić obawy
i trwogi wywoływać przelotne na obliczu słu-
chających.

CHÓR II.

Lecz oto król, jak widzę, rozmawia i radbym
słyszeć treść rozmowy.

OINEUS.

Diana więc łowom poszczęściła. —

— Przypominam sobie, żem Dianie zawinił i dziś
chcę zupełnie mieć spokój; chcę dziś i tę plamę
zmyć, o którą mnie winicie i Dianie sowito na-
grodzić, poniechanych dawniej ofiar.

ALTHEA.

Oto i Diana patrzy na nas i słucha powolnej mo-
wy twojej, ubierając nas w przedziwne światła;
długie kładzie cienie czarne drzew topolowych
na biały marmur ścian pałacu i węgary brązem

okute, kędy mieszkają wspomnienia długiego
naszego wspólnego pożycia...

Ja pójdę sama ponieść ofiary.

.....

Chcę też uspokoić myśli moje roztargnione;
niechżeby tylko bogini czysta i nieśmiertelna
przyjęła ofiarę moją łaskawie i błogo; zaś ten
kojący wieczór zupełną dał naszym troskom ulgę
i wypoczynek.

— Od rana już przygotować kazałam konchy
i czarki z wonnościami i wieńce rozporządziłam
wić z sosnowych gałązek, pachnących zdrowiem
lasów, — i z oliwnych, wydających na ogniu
woń miłą, przygotować laski, chwiejące się
wiechą kiści drobnych.

Weźmiemy na skronie gładkie korony z dębo-
wych listków, przetykanych srebrną nicią; po-
niesiemy wazy smukłe, malowane w czarne po-
stacie hyen pręgatych, tygrysów długokadłu-
bnych, lwic płowych; gdzie wśród tych potworów,
na okrągłym ujęciu glinianem, wyobrażona farbą
powieść o boskiem rodzeństwie dzieci Latony.

— Pójdziemy, wyminawszy ogród, gościńcem ku
miastu i w pół drogi ścieżką, wysypaną piaskiem
żółtym przesiewanym, zejdziemy, zezuwszy san-
dałów, w bór ciemny, kędy przeblyska marmur
rzeźbiony kolumn i znaczy świętość miejsca.

— Kazałam dziewczkom wyjść, gdy sierp złoty
Nieśmiertelnej przystanie na owej wysokiej
sośnie na skraju lasu.

.....

Księżyc właśnie jest w miejscu wspomnianem. Wychodzą z komnaty orszaki dziewczyn, ubranych biało, w girlandy i korony z dębowych listków na welonach białych; z gałązkami oliwnemi i wieńcami choin; z konchami; — Althea zakrywa się białym wielkim welonem, który jej także i twarz osłania; bierze lekithos do rąk pod welonu szerokie fałdy i idzie powoli za orszakiem dziewcząt.

CHÓR I.

Otóż nareszcie skryte moje życzenia spełnią się; Althea to sama idzie przebłagać ofiarami obrażoną królową światła nocy.

CHÓR II.

Tak może minie Diany gniew i znów dla nas wróćą błogie spokoje i mir z boginią zapewniony da nam pewnoś szczęścia i pomyślnych lat, które mój żywot zakończą.

CHÓR I.

Ale widzę, że chłopak już obciera gębę i zaczyna królowi opowiadać z czem przybiegł, a ja też pragnę posłuchać czego o czynach drugich ludzi, bo sam już jestem na działanie za stary.

CHÓR II.

Będę słuchać z tobą razem, ale oczy odwrócę ku stronie, gdzie poszła Althea, bo miły dla oczu chcę widzieć obraz ofiarnie idących przez ścieżki ku lasowi.

Więc dwa zmysły cieszyć będę równocześnie; wzrok i słuch, co na starego jest już wiele, a co jeszcze mi daje jedyne złudzenie obrotności,

rzutności, jaką niegdyś w męskich i młodzień-
czych latach słyszałem.

OINEUS.

Więc powiadasz, żeś nie stał tuż przy samych
łucznicach.

PASTUCH.

Łucznikiem sam nie jestem i zadziorów dotykać
się boję, bo bywają często zatrute; ale w rzucaniu
z procy to mało kto mi dorówna i sam nawet
Mithras...

OINEUS.

Ale wracaj do ładu powieści.

PASTUCH.

Był to tylko wywijas zdobny w toku opowieści
o twoim synu.

OINEUS.

Więc mów mi o moim synu.

PASTUCH.

Otóż, mówiąc o twoim synu, muszę przede-
wszystkiem mówić o smukłej Atalancie.

OINEUS.

Czy ona w twojej mowie otrzyma główną rolę.

PASTUCH.

Ona w rzeczywistości odegrała główną rolę.

OINEUS.

Przecież masz mówić o łowach na dzikiego zwie-
rza, nie zaś o zwycięstwach Amora.

PASTUCH.

O tem, co Amor przedsięwzięmie, nie wiem, ale
na łowach właśnie Atalanta stała się pierwszą.

OINEUS.

Mów, bo podziw mnie ogarnia i radość zarazem, że jeżeli wybranka Diany zabiła potwór złośliwy, to przez to mógłbym niejako myśleć, że Diana sama zstąpiła pośród nas i uciecha moja byłaby wielką, bo wyznam teraz, że i we mnie skryty niepokój mieszkał długo.

PASTUCH.

...Otóż stoję na moim stanowisku, na pagórku a łuczników rząd przedemną na dwa rzuty włóczni i widzę a wzrok mam bystry nadzwyczajnie, że, bez próżnej przechwałki, dojrzę łódź, co dopiero z najdalszego krańca wód po falach mordergo Okeanu...

OINEUS.

(gestem daje znak zniecierpliwienia).

PASTUCH.

...Wybiega dzik, potwór straszliwy, niby olbrzymi jeź, — nastroszony igłami...

OINEUS.

Mów krócej.

PASTUCH.

Widzę, że nie lubisz wykwintnej mowy.

OINEUS.

Gdy mówisz do lepszych od siebie, mów prosto i zwięźle a będą uważali twoją mowę za wykwintną.

PASTUCH.

Atalanta ugodziła włócznią dzika najpierwsza ze wszystkich, wyprzedziwszy innych łowców

w biegu; za nią tuż przypadł Meleager i dobił zwierzę, po krótkim szamotaniu się z roz-wścieklonym potworem.

CHÓR II.

Lecz oto widzę, że już chwilę czasu orszak ofiar-nic, zatrzymany, stoi w połowie drogi i jakieś nie-zwyłe poruszenie w nim dostrzegam. Czyżby co zaszło? — Umysł mój stary nie lubi niespodzianek.

OINEUS.

Nie wiem jeszcze komu przyznano nagrodę i łup skóry, zdartej ze zwierza, oraz kły ostre.

PASTUCH.

Skorom zwierzę ujrzał rozciągnięte w śmiertelnej walce, zawróciłem i leciałem pędem do pałacu.

CHÓR II.

Oto widocznie zaszło coś na drodze, którą kró-lową szła ze służebnemi, bo cały orszak zatrzy-many stoi...

GŁOS.

Nieszczęście, nieszczęście!

CHÓR I.

Dalekoś patrzył a tuż z krzykiem człowiek bieży po schodach wzniesień pałacowych i, prędzej niż myślałem, mogę mieć wiadomość, co się stało.

OINEUS.

Cóż za człowiek niebaczny leci ze słowem złem, niezważając na mój wiek i starość, uszanowania godną, nie mówiąc już o mojej królewskiej powa-dze — i rzuca mi zdala wyraz tak surowy, żeby

mnie mógł powalić, gdyby w istocie mieścił w sobie tyle prawdy, ile jest w brzmieniu i dźwięku. (*W ciągu słów Oineusa nadbiega inny pastuch.*)

PASTUCH

(*spostrzegłszy nadbiegającego*).

To mój towarzysz, któremu nie pozwoliłem razem ze mną tu przybiedz, bo nie chciałem dzielić się z nim nagrodą za wieść, której trudy ja ponosiłem a on tylko skorzystał z długości języka mego, żem mu wygadał...

INNY PASTUCH.

Nieszczęście! Prowadźcie mnie do samego króla!..

PASTUCH

(*stara się przekrzyknąć przybysza*).

Zmuszony byłem ubiedz go i z tego powodu nie umiem powiedzieć, co zaszło dalej; — zły jest więc na mnie i pewno to, co wie, przesadza niezmiernie, nadużywając piersi, aby się tylko wydał czem znacznem.

INNY PASTUCH

(*zachrypnięty od wrzeszczenia*).

Tchórzu, tyś wlaź na topolę, — i gdybyś nie zazdrościł mi, że cię ubiegnę, nie byłbyś zlaź, choć już minęło niebezpieczeństwo, któremu jakoby owy Herkul, musiałem patrzeć w same ślipie.

PASTUCH.

Ty Herkul? pyskarzu, coś się darł pod drzewem jak nie-człowiek, — z głupiego strachu, — gdy w istocie nie działo się nic i nic się później nie stało, a o tem, co zaszło, dowiedziałeś się ode-

mnie, com w górze siedział i dokładniej mógł widzieć, — bo wypada mi wyznać, że w istocie wlaśnie był na topolę, — a to jest człowiek w całej wsi znany z kłótności.

INNY PASTUCH

(płaczliwie).

Nie wierz mu panie, bo on zawsze coś cierpi do mnie i zawsze mnie umie ubiedz, ilekroć razy zdarza się sposobność, by do pałacu wejść choćby na chwilę.

PASTUCH.

Panie, widzisz, zaczyna od usprawiedliwiania się; pewno nie wie sam dobrze, z czem przyleciał.

INNY PASTUCH.

Gdy zbledną wszystkie twarze przy słowach moich, poczujesz wnet, że będę więcej ważył mową niż ty, co się dopiero co napasteś tłustem mięsem i wino czerwone jeszcze ci cieknie z gęby.

PASTUCH.

Zazdrośniku, o brzuch ci chodzi, nie o twarz.

OINEUS.

Milczeć obydwaj, warchoły dwa, napędzić ich precz.

CHÓR I.

Orszak królowej, panie, wraca z powrotem w zamieszaniu bezładnem; tam istotnie zająć coś musiało; — za chwilę tu nadejdą; — możeby nieźle było wypytać jednak, co ten chłopak widział.

INNY PASTUCH.

Co widziałem? Strach, co widziałem. — Nie po-

wiem teraz, póki król nie każe; wasza mnie ciekawość nie zagrzewa, gdy strach mi serce grzeje wobec króla.

OINEUS.

Cóżeś więc widział, mów jasno.

INNY PASTUCH.

Gdy on odbieżał, natychmiast usłyszałem sygnał, zakończający polowanie i szedłem powoli w stronę pałacu i w pół drogi, gdy czekałem na tego chytraka, żeby mu sprawić cięgi, — orszak długi dziewic przeszedł koło mnie; ostatnia szła królowa Althea; zaś drogą od lasu idą jacyś ludzie, dźwigając we czworo nosze.

PASTUCH.

Głupiec próżny. — Zwierzynę nieśli.

INNY PASTUCH.

Poczekaj, aż skończę. —

— Kiedy mijali królowę, ta pochyliła się nagle nad nosze i odrzuciła płaszcz tkany, co nosze pokrywał, — i w strasznym rozpaczach ruchu, głosem wielkim krzyknęła: »nieszczęście«, zrywając z głowy biały welon, ślicznej tkaniny, w który otulona była, jak posąg...

OINEUS.

Gdzie królowa?...

INNY PASTUCH.

Co ja widząc, nie słucham więcej, lecz co prędzej lecę przysłużyć się, póki czas; bo za mną, widziałem, że już biały orszak razem z owymi ludźmi, co nosze nieśli, zawrócił ku pałacowi; —

gdzie, myślę, że nie zapomną o nagrodzie za
moje zdyszane piersi i biegłość nóg.

OINEUS.

Ach, dzień ten dziwne przynosi zdarzenia; niechże
się skończy prędko, póki nieszczęście nie rozgości
się na dobre w moim domu, spokojnym dotąd.

*Orszak dziewic powraca śpiesznie, w popłochu i, mi-
jając pałac, przechodzi terasą na tyły budynku;
przechodzi w milczeniu, unosząc te same wieńce
i naczynia.*

CHÓR I.

Królowej nie widzę wśród tych panien spłoszo-
nych i trwożnych.

CHÓR II.

Słyszę zawodny jakiś jęk skargi czy żalu; ja-
kieś wołania ze strony niższej terasy ogrodów.

CHÓR I.

Poznaję, to głos królowej.

CHÓR II.

Jakąż to wieść, stugębna Famo, zachowałaś nam
na dzisiaj wieczór.

— Któż rano, gdy wstaje, zapowiedzieć może
koniec dnia i mówić z góry, że dzień będzie
zwyczajny i że nic zająć nie będzie mogło nie-
zwykłego.

OINEUS.

Małżonkę moją słyszę żalującą i zawodzącą gło-
sno; — o Diano! powstrzymaj gniew twój i nie
bierz mi syna; — raczej już we mnie gódź gromy
twego łuku srebrnego; niech pod ciosem padnę

ja starzec i ja winny i krzyw tobie, a niech mój syn ma czas zaskarbić sobie twoje względy i łaskę. *Słychać jęki i tłumiony płacz Althei od strony teras ogrodowych, — poczem wchodzi Althea, ponura, zamilkła, włócząc welon biały i gestami wyrażając ból rozpacz i złości; tuż za nią czterech ludzi wnosi maryl z gałęzi, gdzie leżą dwie ludzkie postacie, przykryte płaszczem purpurowym; przechodzą w głębi w stronę dalszych zabudowań pałacu.*

CHÓR I.

Ludzie Plexipa i Toxeja — są ci czterej, co niosą maryl.

CHÓR II.

Czyliżby Toxej i Plexip padli? — to chyba w jakiej sprzeczce, kłótni, która się wywiązała przy podziale zdobyczy; ale któżby się odważył w gości nie będąc, podnosić rękę na krewnych królowej?

OINEUS.

To moich krewnych ludzie...

Ludzie Toxeja i Plexipa niosą maryl.

.
Rzućcie w tej chwili wonności na ogień i żary wniećcie, tu na tym ołtarzu, na cześć Diany... Obawy moje były płonne; bogini gniew odchylił się od mojej głowy.

— Toxej i Plexip... muszę to powtórzyć, bo jeszcze groza nie zupełnie zesła z mej wyobraźni a drżałem o syna.

Dziewki rozpalają ogień na stole ołtarzowym pośrodku sceny i sypią pachnące zioła na żar.

CHÓR I.

Jakże okrutnie żalność nią szamoce, że prawie szła
wybucha z oczu błyskiem; jakby dla braci całą
duszę swą wypłakać chciała; patrzcie, jak po-
zornie w niemym stoi bólu, a lada drgnienie
czasu, wybuchnie znów łkaniami i słów potokiem
gorzkich.

CHÓR II.

Nie pierwszy to płacz i żal, którego słucham
cierpliwie, ze współczuciem; przyzwyczajony
wiekiem, że wszystko mija i że wszelka boleść
utuli się kiedyś.

*Althea rozdzierając welon swój biały, rozrzuca wło-
sów zapinki i z pod dyademu, który zatrzymuje,
okrywa się włosami na znak żałoby.*

ALTHEA.

.

Myśl moja zemście jednej poślubiona,
li tylko zemście.

Furyo, klęb węzów nosząca w koronie,
weź mnie za ręce i prowadź me ręce
do czoła;

niech dłoń zatrzyma wypęd myśli każdy,
któryby moją odwagę odwracał

od chęci, jakiej winnam być oddana.

Niech głos mój jękiem głośnym jedno woła,
żem się powinna pomścić, pomścić krwawo.

Cienie braci, co w mroczną głąb Hału się wloką,
przywołać i nasycić zabójców posoką.

OINEUS.

Altheo, oddajesz się rozpaczy całą umysłu siłą.
Źle jest bardzo: grzać w grzech jakiejkolwiek na-

miętności całkowicie, chociażby wszystko w około nas brzmiało tą samą nutą bólu i chęcią zemsty doraźnej.

ALTHEA.

Oni ci syna twego wychowali; im zawdzięczasz, że tyle syn nasz posiadał przymiotów i zalet, czy to jako dzielny łucznik, nieporównany w gonitwie i prześcigach, czy jeździec i kierownik wozów wytworny i biegły; wreszcie i umysłu dary wszystkie, jakie się rozwinęły w nim, ich są zasługą; oni kształcili go nauką długą.

OINEUS.

Przyznaję; wiele im syn mój był winien; lecz syn nasz razem był z nimi dzień cały i zarówno boleje pewnie.

ALTHEA.

Gdzież syn mój był, że nie osłonił tak bliskich sobie mężów?

Czem jest, co umie, wszystko im zawdzięcza.

OINEUS.

Dziwno mi, że syn mój zwleka z powrotem, skoro, jak słyszę, miałby przecież powód z ojcem się cieszyć a z matką żałować.

ALTHEA.

Jakto cieszyć się z ojcem?

OINEUS.

Bo słyszę, że on dobił dziką, powalonego grotem Atalanty.

ALTHEA.

Lecz niezawodnie memu synowi należy się cała
zasługa?

OINEUS.

Wieść mówi, że dziewczyna pierwsza cios zadała.

ALTHEA.

Więc-by znowu ta dziewczka bezczelna miała brać
pierwszeństwo; nie bez słuszności to moi bracia
przestrzegali mnie tyle razy przed nią, że ona
rządów chciwa i oklasków i że goni za sławą
głośną a, opętawszy wdziękiem złudnym mego
syna, sama mu wydrze, co on mógłby osiąść.

OINEUS.

Sława-bóstwo rozdziela swe wieńce laurów na
głowy, które sobie spodobała i nie można nic mó-
wić przeciw bogów upodobaniom, bo te przyjąć
trzeba, jakie są i w sobie samym szukać winy.

ALTHEA.

Ja właśnie w mego syna zaślepieniu znalazłam
winę, — a tobie nie wyrzucam, że bronisz dziewczki,
bez której sądzisz, że twój syn jest niczem, jak
ty bezemnie.

OINEUS.

Wolę już, byś się oddawała żalom nad ciałami
braci, niżli trapiła i nękała umysł mój schorzały
niespodziewanym biegiem zdarzeń, które wywle-
kasz na światło rozmowy, — byś mi mąciła spo-
kój, który jest przynajmniej z jednej strony za-
pewniony, gdy syn mój cały jest, zdrow i pół-
sławy dźwierży zasługę.

ALTHEA.

Oddawna już widzę, że czas wyciska piętno niedołęstwa na twem czole starca, pochylonego wiekiem, który pragnie samolubnego spokoju i ciszy i nie bierze udziału żadnego tam, gdzie wir zdarzeń uderza boleśnie. W mych braciach padły dwie podpory tronu.

Oni dwaj byli sterem rządów; sam musisz przyznać, że nie byłeś do niczego zdolny od czasów długich i w gnuśnej leniwości wypoczynku, jaki ci wiek twój naznaczył, patrzyłeś na wszystkie sprawy przez palce, nie mogąc ze się sam dobrać potęgi.

OINEUS.

Potęga gdy działa, przemoc nieogłędna pociąga za sobą odpowiedzialność ciężką; — a ja długością niezmaconych lat widzę, że użyta zagnęła, nie zawsze działa dobrze i Kronosowi dziękuję za stan umysłu, w jakim jestem dzisiaj i który pozwala mi patrzeć się z góry na to, co nieubłagana konieczność przeznacza ludziom, goniąc ich harpijami żądz i okrutnych porywów gniewu.

ALTHEA.

Nie było jeszcze człowieka, któryby potrafił stan spokoju utrzymać i być obojętnym widzem-myślicielem wobec dzieł losu; — a twoja leniwść myśli gotowa znaleźć karę prędzej, niż się spodziewasz.

OINEUS.

Niewiasto niepowściągliwa, nie wywołuj losu na próbę, ani na mą głowę nie zgarnij win i kar

nie zwabiaj, bo przeznaczenie jednaką dla wszystkich gotuje dołę...

a ja ją przyjmę, gdy czas się dopełni
i miejsca drugim ustąpię bez żalu.

* * * * *

CHÓR I.

Miasto zawieruszać harmonię zgody w stadle małżeńskim, którego równowaga powinna być przykładem dla całego kraju i osady, — zapytałby raczej należało tych ludzi, co ciała przynieśli, niech powiedzą, co widzieli.

CHÓR II.

Dawno już widzę, że oni albo nie wiedzą nic, czemu trudno mi dać wiarę; albo mówić nie chcą, czego się właśnie boję.

CHÓR I.

Czemużby nie mieli wyjawić prawdy; przecież to dla nich sprawy cudze; — nie mamy powodów myśleć, że prawda będzie gorszą od niepewności i cienia grózb i skarg, jakie sieć swoją już rozwijać zaczęły.

CHÓR II.

Jednak sędzę, że niezadługo powrócą wszyscy z wyprawy i że opowiedzą dokładnie, co kto spaściął; — a wówczas Althea znajdzie słuszne — rzeczywiste podstawy do swych podejrzeń i będzie wiedziała wyraźnie, na jakiej drodze szukać prawdy.

CHÓR I.

Otóż i nadchodzi sługa Toxeja, — widocznie z jakimś postanowieniem, które powziął, bo zmierza prosto do królowej.

SŁUGA TOXEJA

(*do Althei*).

Przychodzę do cię z prośbą.

ALTHEA

(*przerywając*).

Mówiłeś mi zatem, wierny sługo Toxeja, iżes nie był świadkiem walki, tylko pana twego jużes obaczył powalonego w kałuży krwi, z włóćni odłamek, sterczącym w piersi...

— ale przecież mogłeś wymiarkować z toku rozmów, z treści słów, na kogo wszystkie się oczy zwracały gromiące i kto znosić musiał oskarżające spojrzenia?

SŁUGA TOXEJA.

Na nic nie zda się mówić, gdzie pocisk słów, jak od tarczy, odbije się od ucha, w które godzi; — zbyt możny jest wróg tych obu zabitych, bym go wymienić śmiał; bym miał odwagę, lichy jak ja człowiek, wchodzić pomiędzy dwie walczące moce.

ALTHEA.

Odwagi nie masz wymienić nazwiska a masz beczelność przyznawać przedemną, że znasz lub domyślasz się człowieka, przeciw któremu zionie głęb mej duszy taką ogromną dozą nienawiści, żeby pochłonać mogła mnogo ludzi, wlokąc ich przed ofiarny stół mej zemsty.

SŁUGA TOXEJA.

Przychodzę prosić, jak o łaskę wielką, żebyś, jakkolwiek okazujesz wielki żal dla mego pana i jego brata (obydwu tak bliskich tobie) — pozwoliła mi zabrać stąd ich ciała do domostw ich

własnych na miasto, gdzie zamierzam uczcić je
pogrzebem... i jakkolwiek chęć zemsty kazałaby
mi wiele budować na twoim gniewnem współ-
czuciu, to jednak litość nad tobą zamyka mi
usta i każe się natychmiast oddalić.

ALTHEA.

Jaka litość nademną?

SŁUGA TOXEJA.

Bogów się pytaj —
ja się nie mogę wdawać w bogów dzieła,
te, które Dike ze siebie powzięła
i do nóg twoich chyląc się w żalobie,
kolan się kornie twych imam rękoma;
— nadzieję zemsty chcę odebrać tobie,
co słów tych własnych grozy nieświadoma,
na dom twój nowe zwołujesz Furyje,
które niech lepiej cienie i noc skryje.

ALTHEA.

Czyżby więc z bohaterów który targnął się na
moich braci; nie bójże się, choćbyś miał Jazona
samego wymienić; Jazona, który Runo posiadał
złote; lub Tezeja; ująć mu się udało z czeluści
piekieł i Cerbera czujność uspić, wyjść z Labi-
ryntu krętych kryjówek — mnieby nie uszedł,
gdy zechcę go zwikłać.

*Od chwili wszedł sługa królewski i zbliżał się do
Oineusa.*

SŁUGA

(do Oineusa).

Tezeus, panie, odjechał w tej chwili, miotając
obelg stado na wiatr w słów potoku, któregom wy-

rozumieć nie mógł. Wsiadając we wóz o spiżowych kołach, gdy chwycił za kabląk u poręczy, zwrócił się do mnie, odwiązuje lejce i rzekł: ...»niech Zews nie wszystkie ciosy niezawodne mierzy w głowę starego króla twego; niechajby go oszczędził, litością zdjęty: ja muszę się oddalić, żebym nie był świadkiem Zewsowych gromów a nie bluźnił współczując«...

OINEUS.

Dziwna mowa Tezeja; nie moją jest winą, że nie Tezej wraca zwyciężki z łowów, zarówno jak nie w mojej jest mocy gości mych zatrzymać, gdy się rwą sami poza dom, gdzie całem sercem ich podejmuję, —
lecz dziwno mi, że właśnie oddalają się w chwili, kiedy mogę ich potrzebować.

ALTHEA.

— Więc nie Tezeus; a Jazon, czy wrócił?

SŁUGA.

Jazonów wóz nie wrócił wcale, a reszta jego sług już w ślad za panem pobiegła na skraj lasu, gdzie miała spotkać swego króla-bohatyra. —
Podobno Jazon uniesiony gniewem, dłoń grożąc w niebo zwrócił i wymieniał przytem nazwiska mieszkańców tego pałacu.

OINEUS.

Widoczne z tych słów, że wy wszyscy wiecie więcej, niż jawnie dajecie nam w słowach do wiadomości...

Kędyż inni bohaterowie —?

ALTHEA.

Laert; Kastor i Pollux, dwaj bracia zwadliwi;
to pewno oni, do sporów zapalni, ulegli chęćce
namiętnej, mir łaniąc i rwąc gościnne węzły
święte a powinne.

SŁUGA DRUGI

(który nadszedł).

Królu, Laertes śle ci pozdrowienie.

OINEUS.

Jakto? odjechał?

SŁUGA DRUGI.

Laertes zawrócił już konie rydwanu, misternie
zdobionego, nim jeszcze do pałacowych budyn-
ków podjechał i ręką tylko czynił gest, jakby
chciał wstrzymać bogów gniew, lecący pioru-
nem, by bił w progi twojego domu.

OINEUS.

Co śmiesz mi mówić —?

W czymże uchybiliście dostojnym moim współ-
biesiadnikom — —?

Sam będę zemsty szukać i sam czuję, jak serce
wzbiera mi burzą i krwią gorącą i jak łono
drży: zbadać prawdę —

Cóż się stało?

SŁUGA TRZECI

(który nadbiegł).

Kastor i Pollux ślą wam pozdrowienie.

OINEUS.

A więc przybyli i nadejdą wkrótce.

SŁUGA TRZECI.

Nie zgadłeś panie, com przyszedł powiedzieć; — wóz ich w tej chwili unosi złocisty zdala od gładkich ścian kamiennych waszego domu; mówić polecili mi, jako że głosami błagalnymi sposobią się wezwać boskiego rodzica, by zawiesił cios wiszący nad głową starego króla, goszczącego ich hojnie i żeby długo chronił szczęścia w twojej rodzinie.

OINEUS.

Szczęścia tak mało jest, jak sięgnę wzrokiem, że gdzie jest szczęścia nadzieja, jest już zawiele o szczęścia nadzieję —

a bogi, widzę, są zazdrośne ludziom poczucia tej nadziei, co jedyną ulgę przynieść może dla umysłów w trwodze pogrążonych.

ALTHEA.

Z tych zdarzeń i z tego obrotu rzeczy widzę, że zacieśnia się koło tych, między którymi winnych bym szukać mogła i podejrzenia moje się skupiają...

SŁUGA CZWARTY

(nadszedłszy).

Bohater Piritoj polecił mi pozdrowić was i dodał, że razem z wami boleje i będzie błagał władającego chmurami Zewsa, by gniew słuszny odwrócił; — na siebie zaś wskazał, że musi gród, choć z żalem, opuścić, bo tak powinność każe uczynić i poczucie słuszności.

ALTHEA.

W tych słowach jawnych skryta jakaś mowa się mieści...

Nagłych odjazdów tych przyczyna wydaje się być taką, jakby łowy pogwałcone były czynem niegodnym w dwójnasób.

Mord dwóch mych braci widzę już przed sobą, lecz widno jeszcze cios padł z rąk, co winę w dwójnasób cięższą uczynił.

Niepokój szarpie mną a serce się dwoi między obawą a nienawiścią i przez chwilę nie wiem, czy dalej myśleć mam i snuć domysłów wątek po pochyłości, gdzie runąć gotowa moja szlachetność — a wyłoni się może potwór, wypia-
stowany przez Noc w norach Tartaru.

OINEUS.

Nieszczęście jakieś wisi nad pałacem, skoro tak płoszą się orły i sokoły, co przybiegły z pomocą dla mnie. Wielcy, co na chlubę mojego domu gościli w nim długo.

— Gdzie syn mój, że nie zatrzymał żadnego z orłów królewskich —?

.
Nie chcę nic myśleć w tym kierunku; lepiej luźne powiązać zdania, które dotąd wiemy i znamy.

ALTHEA.

Sługa Toxeja i Plexippa ludzie zabrali więc ciała mych braci na miasto równocześnie z odjazdem bohaterów, którzy równie niezawodnie zatrzymają się w mieście; — czyżby więc oddalając się ztąd, mieli jaki powód taki, który im wobec mnie zamykał usta...

OINEUS.

Ale o braciach twoich wiesz już w jakiej zginęli walce?

ALTHEA.

We walce na oszczepy i ostre włócznie; powód mi tylko jest niewiadomy.

OINEUS.

W każdym razie nie o łup z polowania, bo już wiemy komu łupy się należały.

ALTHEA.

Skąd wiesz?

OINEUS.

Przecież nie mogli przypaść komu innemu, jak zwycięzcom.

Goniec tu jest, co widział, jak Atalanta ugodziła pierwsza a syn mój za nią dobiegł i powalił oszczepem zwierza.

ALTHEA.

Więc im należą się łupy, a bohaterowie obrażeni przyspieszyli swój odjazd zazdrośni...

Lecz może polowano dalej i inne zdobycze dzielić wypadło; bo jeżeli nie, to z kimżeby spór się zaczął, gdy syn mój mógł być jedynym posiadaczem łupu zabitego dzika.

OINEUS.

Wiem pewno, że na tem polowanie się zakończyło, bo bezpośrednio słyszał sygnał goniec inny, który tu jest — a mówił, że ciebie widział później i z tem do mnie przybieżał.

ALTHEA.

Czyżby więc miało być prawdą to, co mi w tej chwili przeszło przez mózg.

* * * * *

O stój! nie wyjdź na czoło, myśli, która wiązesz
domysły martwe w węzeł żywy, bo tam napotkasz
inną myśl wyrytą, która już czeka zabójcza i mści-
wa; a gdy się obie złączą razem groźne, urosną
ztańd poczwarne twory, któreby mogły wydać na
świat czyn, ohydą zmierzły i okrucieństwem.

OINEUS.

Odrzuć precz od siebie strasliwą myśl, bo noc
dzisiejsza kroi się tak, że mogłoby się spełnić
wszystko najdziwniejsze i na wytwór wyobraźni
i pomieszanych zmysłów będziesz musiała pa-
trzeć jak na rzecz prawdziwą.

ALTHEA.

Czuje, już czuję, jaką nieszczęśliwą godzinę prze-
żyć mam;... widziałam już dawno, że wiszą
chmury jakieś czarne nad moją głową i że się
zasępia myśl, okropnemi widziadłami złąkła — —,
ale jakżeż prędko pocisk losu dosięgnął mnie,
przeklątą w mych uczuciach matki.

* * * * *

CHÓR I.

Oto widzę, jak pięknie malowany wóz Meleagra,
ustrojony zielenią, wraca, zataczając koło przed
kolumnadą boczną pałacu; i jak Meleager roz-
kazy wydaje sługom swoim i witającym go słu-
gom pałacu.

CHÓR II.

Oto do zeskoku podaje rękę Atalancie, młodziu-
chnej, a dostrzegam, że czoło jej opasuje ko-
rona zwycięska z listków dębiny.

(*Wchodzi sługa Meleagra*).

ALTHEA.

W momencie, który wiąże mych domysłów węzły,
człowiek ten wymienia mego syna imię i ja
o synu myślę, jak o zabójcy.

SŁUGA MELEAGRA.

Dostojni rodzice: syn wasz powraca zdrów i wie-
dzie ze sobą zwycięską dziewicę dzisiejszych ło-
wów, ulubienicę Diany, tę, której w szybkości
nie zrówna Dafne, a w godzeniu oszczepem ze
samą tylko córką Latony nie ośmielę się jej po-
równać.

ALTHEA.

Zamilcz głupcze; zbyt długie mówisz chwałby
dziewczynie, których sławieniem ubliżasz sławie
dobrej twego pana.

SŁUGA MELEAGRA.

Syn twój, dostojna pani, zapowiedział nam na ju-
tro weselne gody z tą samą dziewicą, której sła-
wę widzisz niechętna; — syn twój kazał nam
stroić sale i wozy, — a ja pospieszam tu, by rzu-
cić trochę pogody w wasze zachmurzone twarze.

ALTHEA.

Te chmury coraz szerzej się rozsnują i może
wkrótce wasze zasłonią oblicza mgłą smutków,
gdy te weselne wozy odzierać przyjdzie z róż...

OINEUS.

Nie szermuj mową, słów nie próbuj wagi.

ALTHEA.

Ja nie na próbę mówię słowa lotne, ale za lotem słów czyn przyjdzie prędko, który już w myśli mam postanowiony i który zrobię.

OINEUS.

Cokolwiek zrobisz, lepiej rozważ wprzód i podziel się ze mną treścią zamiarów.

ALTHEA.

Na to, co zamierzam, wzruszysz ramionami, a ja w tem na dzisiaj widzę zemstę całą i jestem pewna, że orszak weselny spłoszę.

OINEUS.

W rękach boskich nie w innych rękach spoczywają losy jutra.

ALTHEA.

Bogi oddały los dziś w ręce moje
i ja jedynie wolą moją stoję:
jedyny losu rządca samodzielny.

OINEUS.

Więc na to, byś rozważyć mogła czas długi i byś ty odpowiedzialną była za czyn i nie nazywała go ślepym przypadków zbiegiem a nie winiła niepotrzebnie bóstw nieomylnych.

ALTHEA.

Nieomylne bogi, dając w me ręce cios, przewidywały pewno, że będę go zmuszona użyć i, za ich to zezwoleniem widocznie, zrobię, co zrobię, by zemsty dokonać i zyskać śmierć za śmierć.

OINEUS.

Życie jest często sroższą niż śmierć karą.

ALTHEA.

Gdy chodzi o pomstę śmierci, śmierć jest karą jedynie taką, jaką należy wybrać.

OINEUS.

Przerażasz mnie; widocznie pamięć od ciebie odbiegła, kim jesteś i jak działać ci przystało.

ALTHEA.

We mnie się dzisiaj zburzyły wszystkie rozumy i przymusy, w których żyłam.

OINEUS.

Co chcesz czynić?

ALTHEA.

Przesąd chcę tylko zabić w sobie i nie ulegać więcej grozie strachu, jeżeli to przesąd...

Niechaj głównia spłonie, do której wiązę w mym trwożnym umyśle koleje życia mego syna; — — — chcę syna mego zabić dziś w mem sercu; z mego serca go wyrzucić; niechaj ta głównia miłości matczynej, długo tajona ściśle, długo kryta, spopieli się dziś — i co prawdą jest, niech prawdą będzie; jestli złudzenie, niechaj raz złudzeniom mym będzie koniec.

OINEUS.

Tegoć nie bronię; nie zużyję mocy, bym miał uświęcać urojenia czyje.

Nie jest to czynem, co się głupstwem kryje. Zyskujesz k'zemście czas przez długość nocy.

ALTHEA.

Teraz zyskuję czas dla mych zamiarów, wobec twego zaślepienia, że nie widzisz, jaką spalenie tej główki ma wagę.

OINEUS.

W sprawach różnych i chęciach ukrytych, do których ludzie dążą, każdy ulega pewnemu zaślepieniu; porównaj ja i ty.

Czas ukojenie ześle dla zbyt nagłego i przesadnego twego bólu siostry. Kobieto, której dumę zadraśnięto, zbyt dzisiaj jesteś rozogniona złością.

CHÓR I.

Często jutrzejszy dzień winnem nam świetle przedstawia nasze zamiary wieczora; dobrze jest zawsze odwlec czyn; cóż dopiero czyn poczęty w złości.

CHÓR II.

Lecz oto zbliża się Meleager wraz z piękną łowczynią i miło mi, po tych mowach, które mną niepokojące wstrząsały, patrzeć na młodości obraz jasny i przyszłości pięknej zapowiadający jutrzeńkę.

CHÓR I.

Ze współczuciem patrzę na oboje młodych, gdyż wiem, że to około nich płaczą się sieci zdradne i że królowa, zdawna nieprzychylna tej dziewczynie, dziś przez niechęć ku niej, widząc w swym synu zabójcę braci rodzonych, przeciw synowi się zrywając, serca swego matczyną miłość zburzyła
i oto knuje jakąś myśl występna,
której odbicie samo na jej twarzy
dziwnymi piekiel ogniami się żarzy.

Sługi i domownicy, którymi zapelnia się głąb sceny, rozstępują się; z poza budynku pałacowego wchodzi Meleager i Atalanta.

Melegra ubiór błękitny, w jakim był na polowaniu;

odrzuć tylko skórzane okrywy zapylone; lekki płaszcz krótki też błękitny, którego końce przewiązane na węzeł na prawem ramieniu; kapelusz szeroki okrągły, płaski, wiązany pod szyją; — włosy, kręte czarne, bujne.

Zas Atalanta pojawia się w całkowitym stroju myśliwskim męskim; ubiór błękitny cały, tudzież anaxyrydy; na piersiach, plecach, u ramion i kolan kształty ujęte w skórzane kawalce, poprzywiązane rzemieniami; łuk i kołczan; oszczep w dłoni lewej; twarz opalona, świetne blond włosy zaczesane w górę, gdzie przewiązane opaską i puszczone wolno na tył głowy w lokach rozluźnionych; nad czołem wieniec z dębowych gałązek; kapelusz w tył zepchnięty, opada na taśmie.

MELEAGER.

Kto śmiał ciała Toxeja i Plexippa sprowadzać tu w mój dom,
by mnie przejść drogę trupem, kędy dązę
w domostwo ojców, sposobiąc wesele?
Oto ta, z którą ślubami się związę.

ATALANTA.

Nie bierz złej wróżby, niech zawsze tak legną,
którzyby zdradę w uboczu knuć chcieli
i brać, co sam ty jeden weźmiesz śmieie.

MELEAGER.

Wnuko Arkasa, w borach Lykajonu,
w ostępie dzikiej Majnału samotni
piers niedźwiedzicy karmi cię litośna,
gdy rodzic dla cię chce zgonu...
Tyś mnie twoją istnością rozbudzoną, młodości

skier pełną, postawiła na stanowisku, jakim już dawno zająć był powinien.

OINEUS.

Synu, przemawiasz tutaj, jakby pan jedyny i władca jedyny a zapominasz, że jestem obecny.

MELEAGER.

Ojcie sędziwy; w obecności braci twej żony, widziałem, że brałeś zawsze postawę, jaką wskazujesz mnie; — nie przeciw tobie zmierzona moja mowa, ni przeciw rodzicom.

ALTHEA.

Dziewce dajesz się powodować, dziewczę rozpustnej, której pychę i nierząd już dawno należało piętnować karą.

MELEAGER.

Tę ty znieważasz, która dla mnie żoną; radzę, inaczej mów, bym nie zapomniał, że z matką mówię rodzoną.

ALTHEA.

Spełniając niecny czyn zabójstwa, dowiodłeś, że już żadnych względów nie szanujesz i żeś zapomniał wiele.

MELEAGER.

Broniąc jej przed napaścią łotrów podstępnych, którzy mojego chcieli upokorzenia, ją ścigając, nie mogłem baczyć na to, że oni właśnie byli twymi braćmi; chociaż mi to pokrewieństwo waszych zapędów w tej chwili wiele wyjaśnia.

ALTHEA.

Wychowali twoje chłopiące lata, przez czułość dla mnie.

MELEAGER.

Przez czułość dla kogo w kołczanach mieli groty
jadem pojone. — ?!

Łowiec, co tuż za Atalantą stał, ukłuty strzałą,
która o jej ramię lekko musnęła, skonał w mę-
czarni — zanim ja Toxeja strzaskalem piersi łbi-
skiem maczugi. — — —

Gdym z dziecka urósł na męża, chcieli mną równie
kierować, jak to czynili z wyrostkiem i brać mi
pierwszeństwo.

ALTHEA.

W rodzinie zbożnej winienesz był dla wieku ich
ustąpić i szukać zgody, a nie mordem obrażać
Dianę.

MELEAGER.

Sami się wyzbyli z należnej wiekowi swemu czci,
rozpustnie chcąc bezcześcić Atalantę.

Oni obrazili Dianę, podnosząc dłonie na tę dzie-
wicę, która Diany czystym jest obrazem i ulubie-
nicą bogini łowów.

ALTHEA.

Dla sławy rodu nie powinienesz być przyznawać
jej nagrody i bracia moi słusznie mieli, czyniąc
zarzut, żeś niewieście przyznał pierwszeństwo.

MELEAGER.

Dla sławy rodu nie powinienem być ustąpić ni-
komu i bronić czci istoty, którą kocham.

ALTHEA.

Przekleństwo bogów rozum ci odebrało.

MELEAGER.

Zatruty żalem umysł twój się mąci.

ALTHEA.

Kara, jakiej u Bogów dla ciebie wołam, przekona
cię wkrótce, czyj rozum trzeba uważać za zma-
cony.

MELEAGER.

Niewątpliwie twój, skoro na głowę syna zwołujesz
nieszczęście.

ALTHEA.

Bez mego udziału, syn ten już wprzód dokonał
czynów karygodnych.

MELEAGER.

Ugodzisz w siebie samą, godząc we mnie.

ALTHEA.

Dotąd wciąż skryty gniew czułam tajemnie
i wciąż Niepokój szarpał mną i Trwoga,
jeżeli dla cię serce złe wybiorę,
bom już poznała, żeś przeniósł nademnie
tę mnie niechętną i mnie nienawistną —
więc ja o czyny moje drżałam trwożna;
jakichś się zbrodni nieświadomych bałam,
które cieniami koło nas się wlokły.

* * * * *

Dziwnem zrządzeniem, snąć z przeznaczeń woli,
Parki w me ręce twego życia miarę
złożyły. — Miałam sen...

MELEAGER.

Przesądom nazbyt wielką dajesz wiarę.

ALTHEA.

Otoś sam do dziś ocalony, jedynie dzięki usilnej
wierze mojej w przesąd.

MELEAGER.

Zwalniam cię dzisiaj od starań i trudów. Czas,
bym moją niezależność czuł — zwłaszcza od
guseł, jakimi powodujesz się niepotrzebnie.

ALTHEA.

Jużem się sama wyrzekła czujności,
co troską długie lata mię więziła.

MELEAGER.

Jakaż to była troska?

ALTHEA.

Strzedz, by się głównia drzewa nie spaliła,
co niegdyś tłała, gdyś leżał w kołysce,
w śnie pograżone niemowlę.

MELEAGER.

Coś o tem dawno piastunka mówiła;
lecz już, gdym z chłopca wyrastał w młodzieńca,
twoi mi bracia zmysł zahartowali
na przywidzenia, bajki i na wszelkie
brednie niewieście.

ALTHEA.

Twoja zjadliwość przyspieszy tylko, com posta-
nowiła.

MELEAGER.

Więcś jej do dziś strzegła.

ALTHEA.

Do tej chwili, zamkniona w skrzynię mocno
okutą, przeleżała czas cały twoich lat.

* * * * *

MELEAGER.

Mówiąc, taką pałasz nienawiścią ku mnie i groźbą,
że słowa twe starczą za wróżbę nową.

ALTHEA.

Wróżba to dawna moim słowom daje
znaczenie pełne dziwów; —

(do dziewczek)

przynieście mi tutaj ową skrzynię.

CHÓR I.

Nie wiem dobrze, co królowa zamierza czynić
i jaką może mieć wagę sam czyn napozór żaden,
ale widzę gniew siny, srogość i żalność rozlaną
w całej twarzy matki i postawę grozy tak pełną,
że strach mimowoli przejmuje mnie i ciarki prze-
chodzą po skórze.

CHÓR II.

Nigdy nienawiść matki, choćby w najlżejszym
stopniu, nie może przynieść szczęścia dziecku;
ani choćby bez wpływu pozostać na jego szczę-
ścia rozwój samodzielny; i dlatego coraz więcej
obawiam się, przy takim spotęgowanym obrazie
nienawiści wzajemnej, jaką u dwu tych bliskich
sobie istot widzę z żalem, któryby darmo się silił
zagoić ranę, zbyt świeżą u matki, a syna po-
rywczość, zbyt młodą, chciał skłonić do słów
umiarkowańszych i bardziej przezornych.

CHÓR I.

Już to zdaje się przezorność jest udziałem starych
i jedynie w królu znajduję myślącego współnika
moich przekonań i razem z nim czekać będę, co
nam dzień jutrzejszy przyniesie; pokładając na-
dzieję w świetle Słońca łagodzącem, że nocne
mgły rozprószy i po czasie spokój powróci.

CHÓR II.

Spokoju się nie spodziewam, bo przestałem już w niego wierzyć, ale Słońce jutrzejsze da nam upragnione rozwiązanie zawikłań, jakie Noc uplotła.

CHÓR I.

Lecz uważajmy, bo oto żądany przedmiot służebna podaje do rąk Althei.

Dziewka przynosi Althei skrzynkę okutą; Althea ją otwiera i wydobywa z niej głownię opaloną, wpół czarną; idzie z nią powoli do ogniska i rzuca w płomień.

Wszyscy przysuwali się blisko, by patrzeć na przedmiot, który trzymała w ręku.

— Gdy widzą głownię rzuconą w ogień, cofają się ze grozy.

CHÓR I.

Jak obląkana stoi nad ogniskiem, patrząc w zarzewie, gdzie iskry biegają palące.

CHÓR II.

Zła chęć i zła wola starczą za czyn spełniony ręką; — ciało me, wiekiem sterane, drży ze wzruszenia.

ALTHEA.

(osuwą się na ręce służebnych, półzemdlona).

CHÓR I.

Biada, gdy ludzie wolę nieśmiertelnych stawiają na próbę i podejmują zadania, których bogowie sami nieraz nie zdołają rozwiązać.

CHÓR II

Zdawało mi się nagle, jakby Clotho sama w przędzeniu wzdrygnęła się, uczuwszy, że się nie kręcona płacze sprawą człowieka, który się wmięszał do rzeczy boskich.

CHÓR I.

Dziwne poruszenie dostrzegłem na twarzy i gestach syna, gdy ogień żółty imał się polana.

OINEUS.

Okrutna matko! Żono na wiek mój niepomna i skłonność moję do lęku, właściwą starości. — Oddał się natychmiast do twoich komnat! Prowadźcie mnie, niech z oczu mi zejść niemiłe maski ludzi swarliwych i chętnych do kłótni, na to, by potem dnie i lata całe trawić na płaczu, jakby płacz był zdolny zawrócić z drogi rzecz spełnioną.

Rozchodzą się wszyscy. — Zostają tylko Meleager i Atalanta.

ATALANTA.

Drgnąłeś przed chwilą i wydałeś okrzyk tak dziwny, tak bolesny, choć stłumiony.

MELEAGER.

Ogień mnie nagły przeleciał po skórze.

ATALANTA.

Podniecony jesteś rozinową prędką i słów wymianą nieprzyjaznych.

MELEAGER.

Uczułem dziwny ból nagły, jak gdyby przesąd ten matki miał być prawdą.

ATALANTA.

Zepchnęłabym ten kawał drzewa z ognia, ale to byłoby źle, bo bym tem samem dała ci poznać, że jakąkolwiek wiarę przywiązuję do przesądu; — a ty przedewszystkiem nie powinienes w tej chwili myśleć o tem i zapomnieć się staraj, coś mówił z matką.

MELEAGER.

Świadomość, że się matka mnie wyrzeka; ta jedna, jedyna, którą takim mianem mogłem nazywać;... ja pomijam w tej chwili względy wszystkie inne, jakie nasz gniew, wzajemną dyszący niechęcią, podżęgać mogły i patrzę tylko na czyn, który uosabia niejako jej złą dla mnie wolę i choć pamięci jej jużem się wyrzekł, gdym widział zbyt ni żal dla moich wrogów, to przecie jeszcze nie byłem zabity w moich pojęciach człowieka.

ATALANTA.

To potrzebne było do wyrobienia w tobie silnej, bezwzględnej samodzielności; dopokądbyś się na rodziców oglądał i dla nich wzgląd miał przesadny, do jakiego ciągnie cię twoja szlachetność myśli — przy znanym charakterze matki dumnym i nieskłonny do ustępstw, byłbyś wciąż uważany, jak wyrostek.

— Zresztą masz ojca, który ci jest powolny i będzie, jak był powolnym każdemu, kto swą wobec niego objawi siłę.

MELEAGER.

Ja wiem to wszystko, co mówisz, ale na mnie działa czyn, który stał się w oczach tylu ludzi

wobec całego mego i rodziców orszaku; czyn, o którym całe miasto mówi już może a jutro wybuchnie głośną wrzawą...

— To, że ona mię potępiła tak bezwzględnie, tak zupełnie, że mię oddała na pastwę płomienia, co mię zaczyna żreć grozą myśli...

— Myśli się tłoczą nawałą skłębioną... —

ATALANTA.

Tego, coś uczynił, nie mogłeś zrobić inaczej i to jest czyn, który ci chlubę przynosi, choć jest czynem krwawym; więc głowę twoją możesz w tej mierze uznać za spokojną i nie staraj się pamięci wstrząsać rozważaniem wielu szczegółów zdarzeń dnia dzisiejszego.

Takich ludzi nie ma, którzyby jakiegokolwiek dzieło spełnili bez żadnej winy, lub ujemnej strony, którą starają się kryć.

MELEAGER.

Uważałaś strach i lęk ten uroczysty, jaki ogarnął wszystkich w chwili szału mej matki, gdy żagiew w ogień żywy rzuciła; — ten lęk powszechny mnie się udzielił.

Matka!...

Nie było nikogo, któryby nie czuł lęku; a taka wspólna wielu ludzi trwoga musi przejąć serce istoty, o którą wszyscy drżą i dają jej poczuć część owych nieodgadnionych sił skrytych, co czarom podobne są, a kto wie, czy nie pochodzą z bogów. —

ATALANTA.

Nie wiem dlaczego zezwalasz tak opanować twój umysł przywidzeniom —?

MELEAGER.

Doprawdy dziwno, jak przywidzenie udzielić się może i opanować umysł najbardziej odporny.

— Ja widzę, że i czuwać dla mnie nie jest dobrze; wiem też, że źle robię czuwając, bo umysł dręczę.

— Pozostań ze mną. Chciałbym cię niemal błagać, byś pozostała, gdybym nie miał pewności, że prośbą tą razem skryte twe życzenia wymieniam.

ATALANTA.

Zostanę chętnie, bo może niepokój choć w części zdołam rozproszyc, oddalając myśl twoją od tych kół, w których się błąka.

MELEAGER.

Tyś do Diany podobna dziewczyno;
...tylko ten jeden sierp srebrny świecący
gdyby był na twe czoło zeszedł...

ATALANTA.

Bogini ciebie złudziła. Ja wtedy nadludzką uczułam w sobie chyżość i siłę jakąś nadludzką i piękno... ach...

Draśniętam ledwo włócznią Toxeusa...

ale do krwi —

tylko co zaboli, gdy gałąź głogu u szat się zapłącze i kolcem sporze ciało...

MELEAGER.

Czemu usuwasz rękę z moich ramion —?

ATALANTA.

Nie mów o Dianie, gdy mówisz do mnie.

MELEAGER.

Znaszli Diany i Endymijona
miłość tajemną,
gdy rydwan srebrny skłaniając ku ziemi,
wśród uroczystych milczeń i wśród cieni
nocy przychyłnej...
schylała czoło swoje sierpem świetlne
nad twarz pasterza śpiącą,
jak ty się oto pochylasz nademną.

ATALANTA.

Cóżeś to rzekł?...

(Pochyla się ku niemu).

MELEAGER.

...Że ty bogini sama,
że ty królowa łowów i księżycą,
żeś ty piękniejsza, niż córka Latony.

ATALANTA.

Bluźnierstwa mówisz. — Ja pójdę — — —

— — — — —
Ja pójdę...

MELEAGER.

W tej chwili czułem, że odchodziłaś już myślą
odemnie; myśl twoja schodziła już z tych białych
ławic pałacu w ogród i szłaś przez ogród długi
kędys, skąd kaskada szmer ledwo dosłyszalny
nam przyrzuca.

ATALANTA.

W istocie myślą szłam w tę ogrodu stronę; —
ale jakoż ty przeczuwasz; — ty teraz jakbyś
wszystko wiedział i myśli czytał wszystkie.

MELEAGER.

Ty może dajesz wiarę temu, że ta głównia moje zabierze życie...

ATALANTA.

O tego nie myśl, abym wyznawała, że groźba matki twej spełnić się może... ja moich własnych trosk i własnej winy cień miałam w myśli.

MELEAGER.

Ty coś przedemną ukrywasz. — — —

ATALANTA.

— Wyznać mam rzecz, którą tałam przed tobą dotąd, ale dzisiaj nie chcę nic skrywać.
Powiem, lecz wprzód muszę się przekonać, żeś już spokojny zupełnie...

MELEAGER.

Zaczynam rozumieć i poznawać, że myślami, troską, rozważaniem, można wiele sił żywotnych w ciągu jednej doby zniszczyć, zmarnować, spalić...
— Patrz, jak tam, ta głównia ogniem bucha...

(Patrzą zdaleka ku płomieniowi).

— Życie tak samo jest, jak ogień, który zżera tej główki wszystkie soki i miąższ po kawale; pali nas, dając nam blask i ciepło przez chwilę przemijającą.

ATALANTA.

Pragnę, by noc ta jak najdłużej trwała, —
bo jutra przed sobą nie widzę — nie mogę wyobrazić sobie jutra.

MELEAGER.

Czy o tem miałaś mi mówić? —

ATALANTA.

(Nie zważając, wpatrzona w gwiazdy).

Patrz, jak te gwiazdy płyną, płyną — —

Zawisłam na nich oczyma. — —

Mówię, że jutra dla mnie niema.

Te gwiazdy w otchłan jakąś lecą...

Czy one w tej otchłani giną? —

Czy dłoń je czyja zatrzyma? —

MELAEGER.

W zamyśleniu uchyla się od Atalanty i idzie w stronę, gdzie ogień płonie.

Chodź, popatrz na ten kawał drzewa rzucony w ogień.

Ciekawy jestem patrzeć i wszystko widzieć wyraźnie;

po czarnym kłocu skaczą oczka czerwone; jakby tworki jakieś małe językami liżą polano i przebiegają wzdłuż, zdmuchane niewidzialną siłą — i drzewo, wprzód czarne, znów staje się jak złote, jakby z metalu było.

Tymczasem Atalanta podchodzi ku niemu i patrzają razem w ognisko.

ATALANTA.

Płomienny płynny płaszcz piekącą szatą otula całą głownię. — Trzaska, wciąż trzaska, pada się drzewo cierpiące.

MELAEGER.

Każde włókno z osobna dowiaduje się o swem istnieniu i ginie żżarte gorącym jadu płomiennego. Już cała przepalona wskrós...

To jednak dziwno jest patrzeć na śmierć przed-

miotu martwego pozornie — a przecież my oboje
czujemy, że ten przedmiot martwy kona.

ATALANTA.

Każda chwila przynosi jakieś nowe skonanie i co
chwila czuję, że coś zamiera i ginie i żal mi jest
tych wszystkich pędów życia, co zanikają gdzieś
w mgłach, niedostępne dla oczu ludzkich i za-
ledwo tylko myślą można je zgadnąć.

MELEAGER.

W tej chwili co mówiłaś, nie słyszałem.
Nigdy przedtem tak siebie nie mogłem rozumieć,
jak dzisiaj, gdy mój cały rozum dawny
zapada w gruz. —
Zdawało mi się, że widzę: Atropos,
która dwuostrze w ręku dzierży i tnie...

ATALANTA.

Od pustynnych skał,
od pustynnych wydm
orszak piekielnych widm
polatuje koło nas skrzydlaty. — —
Przystanęły u czarnych cyprysów
ciche...

Althea, chcąc podstępnie
zwycięstwa przychylić szali
jednemu ze swych braci,
Toxejowi zatrutych pęk strzał
wsypała w kołczan. — — —

— Więc rozumiesz mnie, że ja po za dzisiaj
nie mam przed sobą drogi.

* * * * *

MELÆAGER.

Szczególnie mi się ryje w głowę każde słowo,
co mówisz... choć mówisz na pozór cicho... jeno
się słowa te dla mnie nie wiążą...

ATALANTA.

Daj rękę do mych rąk — chcę ci powiedzieć,
co miałam mówić zrazu...

MELÆAGER.

Drżenia mię przelatują nagle; dziwną czuję su-
chość w rękach, w dłoniach,
jakby krew moją stado Harpijssało
i jakby ogień się przez moje ciało
przelewał...

ATALANTA.

W istocie ręce ci płoną palące.

MELÆAGER.

O nie odejmuj twych rąk od mych piersi.

ATALANTA.

Szalona, słowo rzuciłam szalone
do boskich uszu i bóstwo zbyt łatwo
związało mnie przysięgi siłą.

MELÆAGER.

(w myślach).

.
Gdyby mnie to przekleństwo zabiło? —

ATALANTA.

Tyś nie kochał jeszcze nikogo...
i ja pragnęłam być nią, tą kochaną..
— Gdym widziała, że sławą zdobędę twą miłość,
pragnęłam sławy dla siebie... zbyt drogo...
i uczyniłam śluby przed Dianą.

MELEAGER.

To w roztargnieniu mówiłaś Dianie,
Diana nie może od ciebie takiej ofiary przyjąć;
tyś ziemianką i Diana sama,
gdyby człowieczą postać na się wzięła
jużby nie była na słowa pamiętna,
że ją czystości ślubiła Latona
i nie ścigała psami Akteona.

ATALANTA.

Poznaję teraz siłę Piekła!
Ogień skradziony lochom Tartaru:
ta głównia twojem życiem się pali!
Widzę: zaklętą w niej potęgę czaru,
losy, od których w gruz dom ten się zwali
i życie, które masz igrzyszkiem z daru.
Wyrwij żagiew z ognia!
Wiem już, jak przeciw nam sprzęgły się moce.

MELEAGER.

Niech mego życia pali się pochodnia!:
Nie moja ci to zbrodnia. — —
Ogniu miłośny, rozświecaj mi noc!
Ty moja z musu i z niewoli.

ATALANTA.

O szczęście! moja śmierć i z mojej woli.
Jestem nareszcie kochana
i śmierć ta, którą dla siebie wybrałam,
już ciebie z męki żarów nie obroni —
już za mną chyża goni.
Tak-że mię słuchała Diana?! —

Pocałuj — — Precz! nie! Ty mnie nie przemożesz!

Jak ogień usta twe! Jak żagiew płoną ręce!
Ty w męce!! Precz! Piekielnym ogniem gorzesz,
Żywoć twój darem Piekła!!!...

(Wyrwała się z objęć Meleagra).

Żegnaj kochanku!...

*Uciekająca, zbiega po terasach w ogród, ścigana
przez Meleagra.*

MELEAGER.

Uciekła!... Uciekła!!!

*Biegnie za Atalantą, staniając się z bólu; na pier-
siach ubiór szarpie, przykleka; dłońmi przed sobą
w powietrzu coś jakoby chwytła, to znów odgania...
zrywa się i po terasach przepada w ogrodzie.*

— *Słychać trzask głowni w ognisku, jak się roz-
pada i zagasa...*

— *Wychodzi Althea z komnat. — —*

*Płomień rozświeca się jeszcze kilkakrotnie i zagasa
w czarność.*

*Althea przerażona stoi nad ogniskiem, patrząc
w popiół chwilę, poczem odwraca się głową z wolna
w stronę ogrodu, nasłuchując...*

Przez scenę mkną cienie lecących obłoków.

*Z komnat wychodzi chór dziewczek. Zbliżają się za-
niepokojone do Althei...*

ALTHEA.

Noc chłodna, zimna, dajcie ręce.

CHÓR.

Ty drzysz...

ALTHEA.

W serdecznej, strasznej żyję męce.

CHÓR.

Ty śniesz...

ALTHEA.

To prawda była, prawda żywa.

CHÓR.

— — — — Co mówisz?...

ALTHEA.

Mówię, że jestem nieszczęśliwa,
że byłam zawsze nieszczęśliwa.

CHÓR.

Noc chłodna, zimna, drżą ci dłonie.

ALTHEA.

Dusza ma w nocach czarnych tonie
i mróz się w mojem ścina łonie.

CHÓR.

W serdecznej, strasznej jesteś trwodze.

ALTHEA.

Cios, którym karać chciałam winy
mnie samą dotknął, zranił srodze.

CHÓR.

Jakież są twoich trwóg przyczyny?...

ALTHEA.

Ty drżysz, pytając wiesz połowę.

CHÓR.

To prawda była, prawda żywa?

ALTHEA.

Rozumiesz, jakem nieszczęśliwa.

CHÓR.

Może rozkażesz szukać syna?...

ALTHEA.

Nie; nie —

CHÓR.

W twym głosie dźwięczy żalu skarga.

ALTHEA.

Nadzieją głos twój dźwięcząc zwodną,
rozpaczne moje serce targa.

Litości twych nie jestem godną.

CHÓR.

Zwolna twą winę zmażesz łzami,
winę złej woli; ofiarami
gniew zwolna stłumisz srogi.

ALTHEA.

Ze wstrętem precz odrzuca bogi
moje ofiary i błagania,
bo właśnie głucha na wołania
lat tylu lęków i lat trwogi,
sama mych nieszczęść splotłam koło,
węzami Furyi zdobiąc czoło.

CHÓR.

Dusza ma w nocach czarnych tonie
i mróz się ścina w trwożnem łonie...
a więc to prawda, prawda żywa...

ALTHEA.

Próżno twa litość ulgi wzywa —
w serdecznej strasznej żyję męce.
Noc chłodna, zimna, dajcie ręce.

* * * * *

CHÓR.

Nie niosąc ulgi próżne słowa,
jakieś straszliwe gnębią cię zwidzenia,

— lituję się nad twoją dolą —
zwikłana, dziwna twoja mowa...

ALTHEA.

Cierpienia duszy okrutne mnie bolą;...
zwidzenia prawdą są, przesady prawdą
i Przeznaczenie niezblaganą wolą
z ludzkich rozumów marnych drwi —
nam nieświadomym, nam zaślepionym
namiętność szczepiąc do krwi,
że w własne sidła płaczemy się zdradnie,
aż najsilniejszy cios z rąk własnych padnie.

* * * * *

CHÓR I.

Twój małżonek
widocznie trwożny, co z tobą się dzieje,
z łoża powstawszy, zbudzony tu idzie.
(*Wchodzi Oineus, podtrzymywany przez sługi*).

CHÓR II.

Smutno mi patrzeć na tego starca a nie mogę
zmienić nic z wypadków biegu i słowa moje, ja-
kiekolwiekby były, nie przydadzą się na nic; ra-
czej słuchać mi trzeba i uważać, co dalej stanie
się, gdy naturalnym biegiem płyną nienaturalne
rzeczy.

OINEUS.

Jak owiec wylękle stado,
ze splecionemi dłońmi, jak żałobne siostry,
stawasz trwożna gromado? —
Sen się z moich powiek spłoszył;
szukałem w śnie zapomnienia;
gdy nad rozumu statek

lęk się panoszył?—

(Do Althei)

* * * * *

Cóż stało się? Przecz nie słusznie miałem?
Wzrok mój w milczącym twojem czołe czyta,
że rozwaga zaczyna górę brać nad szaleń,
żeś rozważyła, jaką ściągasz winę.

CHÓR I.

Rozwaga zawsze przychodzi po złości,
gdy runą dumy ludzkie w klęsk nagłości.

OINEUS.

Więc odstąpiłaś od zamiaru zemsty.

CHÓR II.

Zemsty spełnionej odpycha widziadło,
które zbyt nagle na nią dziełem spadło.

OINEUS.

Nie strasz mnie próżno!

ALTHEA

(wskazała ręką na menzę ołtarza wygasłą).

OINEUS.

Gdzie syn mój, wołać do mnie mego syna!

ALTHEA.

Z ogrodu... ztamtąd słyszałam przed chwilą
krzyk jękiem długi,
jękiem przeciąganem echem przedłużany
jakby się dusza z ciała więzów rwała
i gdzieś w podziemne uchodząc krainy,
nad śpiący ogród dźwięcząca leciała
a Zefir echo niósł w pałacu ściany.

* * * * *

OINEUS.

Biegnijcie w ogród!

ALTHEA.

Zapóźno... —

OINEUS.

Występna matko, praktykami piekła
tyś syna młodość i siły urzekła.

ALTHEA.

Piekło czy niebo dało na mą zgubę
do rąk mych męki narzędzie na próbę.

OINEUS.

Niepokój wniosłaś w mój dom, odkąd ślepy
na głos rozumu wziąłem cię za żonę,
uwiedzion siłą namiętnych zapalów,
którem niebaczny brał z rąk Afrodyty,
kalając duszę mą w podwójnej winie,
aż Zews mię dosięgł gromem na mym synie.

ALTHEA.

O jakiej winie mówisz?

SŁUGA.

(Wrócił z ogrodu; pochyla się przed królem).
...Na ścieżce blisko sadzawki czarnej, kędy biała
fontanna pieniać się falą bije słup wody, świe-
tlistym deszczem kropel pryskając...

OINEUS.

Syn mój!!

SŁUGA.

Ot właśnie niosą twego syna...

*(Przypada do nóg króla i całując jego rękę, pod-
nosi twarz w górę i mówi):*

Fontanna zmiłkła a na wodzie czarnej,
kędy się gwiazdek świeciły ogniki,
jasny się ludzki kształt kołysał martwy.

* * * * *

OINEUS.

Gdzie Atalanta?

SŁUGA.

Ot niosą ciało Atalanty.

* * * * *

OINEUS

(zwrócił się ku Althei).

Przekłeta niewiasto!!

Przekłeta chwilo i dniu,

gdym ciebie, w hańbie poczętą, wziął do dom
na boleść gorzką mej niedołężnej starości.

ALTHEA.

O jakiej hańbie mówisz?

OINEUS.

Twoja cię matka, jak wyznała sama,
w hańbiącym związku występny poczęła.

ALTHEA.

A cóż skłoniło matkę, że wyznała?

OINEUS.

Przysięga, którą Dianie złożyła,
jeżli miłośny grzech zdoła utaić.

ALTHEA.

Czy ta przysięga mnie się dotyczyła?

OINEUS.

Bodajżeś była Dianie święciła
zawždy tve wdzięki, niż ciebie przekłętą,
swaty mnie przyszył raić.

ALTHEA.

Jakżeż więc matka dała mnie za żonę,
wiedząc, że wniosę przekleństwo w dom męża?

OINEUS.

Przyszedłem żywić cię, świętego węża.
Dotrzymać ślubów Dianie święconych.

ALTHEA.

Nieszczęsny, jakoś śmiał iść ze mną w łóżę?

OINEUS.

Próżnych słów, gadań próżnych się nie trwożę
i za nic miałem klątwy słów szalonych.
Plotkarstwem niewiast utwierdzone brednie.

ALTHEA.

Dianie matka moja mię poświęciła...
teraz rozumiem gniew nieubłagany,
jakim bogini wciąż we mnie godziła.
I znaki te niepowszednie:
nagły zgon matki zaraz w dniu wesela.
Zburzony ojca piękny dom
łupem się staje rozbojów.
Kłęski w winnicach, powodzie, pożogi!
Przez mściwą nagnany boginię,
od krańca boru do progu podwojów
hasa dzik srogi.
Mord braci, syna ręką dokonany;
gdy w nienawistnej dziewczce rozkochany,
przezemnie samą syn ginie.

.
Gdy już się wszystkie wypełniły ciosy,
które mnie mogły klęsk sięgnąć harpunem

czas to, bym sama me rozprzegła losy
i twarz śmiertelnym zakryła całunem.

.
Igraszką byłam w ręku boga.
Szyderstwem los w me ręce dano,
by w własne winy uplątaną,
klątwa dosięgła sroga.
Przeklęty dzień urodzin mych.
Przekłeta chwila, gdym poczęła.
Gdy jutro nocą sierp Diany
wynijdzie z za oliwek tych,
mówcie, żem ją przekłęta!!!

*Althca wybiega do komnat pałacu; — przerażenie
w chórze, część ludzi zajęta patrzeniem w ogród;
wchodzi chór starców.*

OINEUS.

Biegnijcie za nią!
Nazbyt ostrem słowem zraniłem ją...
*Dziewki, które stały strwożone, teraz biegną za
Altheą.*

CHÓR I.

Z ogrodu oto niosą ciała młodzieńcze.

CHÓR II.

Lecz widno i w pałacu coś się dzieje,
dokąd królowa nagle odeszła,
bo krzyki słyszę i wrzawę.

CHÓR I.

Biegnie tu do nas sługa... i do króla chce mó-
wić, lecz król cały w żalu, na ciało syna patrzy,
jak przez ogród niosą je zwolna.

SŁUGA

(pochylił się przed Oineusem).

Królowa Althea nie żyje.

OINEUS.

(gestem daje znak zezwolenia słudze, by mówił).

SŁUGA.

Gdy biegłem za królową,
jak rozkazałeś,
widziałem, jak z niezwykłą siłą
pędziła poprzez sal rozwartych drzwi
aż do komnaty, gdzie wielkie wasze łoże,
dawno nietknięte i strojne
jak w godowe dni; —
obok ołtarz stoi z bazaltu czarny.

.....
W rozpędnym ruchu uderzyła głową
o bazalt i dyadem wbił się jej połową
złotego okręgu i drogich kamieni
twardym kryształem w mózg...
— martwą ujrzałem twarz dziwnie skrzywioną,
gdym się pochylił nad nią.

OINEUS.

Przesądom, czarom nie dawałem wiary,
przysięgi bogom składane łamałem,
dziś próżno choćbym wierzył;
za dawne winy dziś spadają kary,
sypiąc się na mnie nagłym klęsk nawale
i Los, przed oczy mi stawiając spłakane,

ne dzieła i życie zszargane,
chciał, żebym wszystkich przeżył.

.
*Studzy wnoszą ciała Atalanty i Meleagra; Oineus,
patrząc, omdlewa na ręce starców, którzy go ko-
łem otoczyli.*



STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO;

ACHILLEIS. SCENY DRAMATYCZNE.

AKROPOLIS. DRAMAT W CZTERECH AKTACH.

BOLESŁAW ŚMIAŁY. RAPSD. WYDANIE TRZECIE.

BOLESŁAW ŚMIAŁY. DRAMAT. WYDANIE TRZECIE.

DANIEL.

KAZIMIERZ WIELKI. POEMAT. WYDANIE TR

KLATWA. TRAGEDYA. WYDANIE TRZECIE.

LEGENDA. WYDANIE DRUGIE.

LEGION. SCENY DRAMATYCZNE. WYDANIE TRZECIE.

LELEWEL. DRAMAT W PIĘCIU AKT. WYD. DRUGIE.

MELEAGER. TRAGEDYA. WYDANIE TRZECIE.

NOC LISTOPADOWA. SCENY DRAM. WYDANIE DRUGIE.

POWRÓT ODYSSA. DRAMAT W TRZECH AKTACH.

PROTESILAS I LAODAMIA. TRAGEDYA. WYDANIE DRUGIE.

SĘDZIOWIE. TRAGEDYA W JEDNYM AKCIE. WYD. DRUGIE.

SKAŁKA. DRAMAT W TRZECH AKTACH. WYD. DRUGIE.

WARSZAWIANKA. PIEŚŃ Z R. 1831. WYDANIE SZÓSTE.

WESELE. DRAMAT W TRZECH AKTACH. WYDANIE PIĄTE.

WERSZE, FRAGMENTA DRAMATYCZNE, UWAGI.

WYZWOLENIE. DRAMAT W TRZECH AKTACH.

THE TRAGICAL HISTORIE OF HAMLET.

CORNEILLE P. CYD. TRAGEDYA. TŁUMACZENIE.

ZNAJDUJĄ SIĘ NA SKŁADZIE GŁÓWNYM W KSIĘ-
GARNI S. A. KRZYŻANOWSKIEGO W KRAKOWIE.

THE HISTORY OF THE UNITED STATES

OF THE UNITED STATES OF AMERICA
FROM 1776 TO 1876
BY
JOHN P. FLETCHER
OF THE
BUREAU OF THE CENSUS
AND
OF THE
COMMISSIONERS OF THE LAND OFFICE
OF THE
DEPARTMENT OF THE INTERIOR
WASHINGTON
1876

THE HISTORY OF THE UNITED STATES
FROM 1776 TO 1876
BY
JOHN P. FLETCHER
OF THE
BUREAU OF THE CENSUS
AND
OF THE
COMMISSIONERS OF THE LAND OFFICE
OF THE
DEPARTMENT OF THE INTERIOR
WASHINGTON
1876

PISANE W KRAKOWIE W MARCU 1897.
DRUKOWANE PO RAZ PIERWSZY 1898.
WYDANIE DRUGIE ODBITO W DRU-
KARNI UNIW. JAGIELL. W ROKU 1902.

DRUK PRZEPROWADZIŁ ADAM CHMIEL.